

Automatyczne światło słoneczne.

Opowieść XXV wieku.

Czarna noc panowała na dworze. Nagle w pokoju 75-ym 94-ego piętra 3113-ej ulicy Berlina zrobiło się widno, jak w dzień. Mieszkaniec, Hannibal Shakespeare Columbus Schultze dokonał bowiem pierwszej praktycznej próby wynalazku swego, automatycznego światła słonecznego. I pokój był zalany słońcem — prawdziwym światłem słonecznym, jak gdyby to było pełudnie!

Columbus Schultze oszołomiony był przez chwilę efektem... Przyszłość, promienna, jak słońce, wyrastała przed nim i nagroda państwowa w sumie miljarda marek, którą rząd szczerze wyznaczył za automatyczne wykorzystanie światła słonecznego, jemu powinna przypaść w udziale! Co więcej, nieśmiertelność zdobył przed chwilą. Stokroć więcej jeszcze. Darwina Bonaparto Zeppelina Müller, najpiękniejsza, najbardziej interesująca i najskromniejsza z kobiet, jakie spotykał na ziemi lub w powietrzu nie będzie mu oporną nadal.

Pracowała w tej samej co i on firmie: „Zgęszczone artykuły powietrzne, specjalność: gotowe zamki powietrzne“. Nigdy jednak nie rozmawiała z nim poza sprawami służbowymi. Wiedział dlaczego.

Była bowiem ideałem kobiety XXV wieku: czuła się o tyle wyższą od mężczyzn, o ile przed wielu stuleciami, według starożytnej legendy, mężczyźni czuli się pono od kobiet wyższymi. Nigdy jeszcze nie za lecała się żadnemu z nich ani też o jego rękę prosiła, jakkolwiek mężczyźni z biljo nowymi posagami gonili za nią oczami. Cóż dziwnego, że Columbus Schultze, skromny jej kolega, mimo wielkiej ku niej skłonności nie śmiał ubiegać się o nią...

Dziś jednak odwaga jego podskoczyła, jak zanurzony w gorącą wodę termometr: Trzema olbrzymimi krokami pośpieszył do kąta, gdzie stał jego złożony samolot rozwinął go na szerokim parapecie okiennym. nacisnął dźwignię — i oto wynalazca automatycznego światła słonecznego z modelowym aparatem pod pachą wznosił się w błękitny, kierując swój wóz powietrzny do przedmieścia Wittenberge, gdzie „ona“ mieszkała.

Lecąc ponad 25-miljonowym miastem, z oświetlonymi drapaczami chmur, wieżami i dworcami kolei powietrznej, Columbus Schultze zaledwie zwracał uwagę na dobrze znaną okolicę.

Z uśmiechem, błądzącym na rozmarzonym blizku siedział w swej „muszce“ („muchą“ ludzkość przezwala mały aparat samolotowy), stercząc instynktownie niemal pomiędzy powietrznymi dorożkami, krzyżującymi się z nim co chwila.

Nie widział policjanta, zaplającego w locie aeromobilistę, lecącego bez światła; samolotu, uszkodzonego odłamkiem gwiazdy spadającej; pasażera, zeskakującego układem powietrznego omnibusu z rozpiętym spadochronem w ręku: najnowszej reklamy rewerberowej pisma nocnego, donoszącego o strajku piastunów dzieci w Konstantynopolu i zatruciu azjatyckiej prezeski ministrów kofeiną. Wszystkiego tego Schultze nie widział myśląc o „niej“, która była mu najwspanialszym cudem stulecia, zjawą kobiecą bez okularów, z prawdziwymi jasnymi włosami, własnym biustem i naturalną cerą!

Zatopiony w rozmyśleniach nad panią swego serca, przybył pod jej okno. Pisała właśnie na maszynie. Nacisnął dzwonek. Okno otworzyło się i Zeppelina Müller zdziwiona zapytała go o przyczynę jego wizyty. Na jego prośbę pozwoliła mu wysiąść na chwilę z „Muchy“ i oto Schultze z autem matem świetlnym pod jedną, a złożonym aeroplanem pod drugą pachą z sercem bijącym i mocnym postanowieniem ujawnienia swych uczuć stanął w pokoju. Jakież było jednak jego bolesne zdumienie, kiedy wzrok jego padł na stojący na bocznym stole drugi automat świetlny...

Z szeroko otwartymi oczami Columbus Schultze patrzył na aparat na stole i jego właścicielkę.

Z szeroko otwartymi oczami Zeppelina Müller patrzyła na aparat pod pachą Columbusego Schultze i na jego właściciela...

Jeden mieli pomysł oboje! Taki sam model skonstruowali! Jego robota tylko była o wiele dalej posunięta, aniżeli jej.

Schultze w urywanych słowach ją objaśniał szczegółowo swój aparat. Zeppelina Müller słuchała go z wyłożeniem, drżąc z gniewu i oburzenia na myśl, że ten mężczyzna i kolega wyprzedził ją nikczemnie, pozbawiając nagrody i sławy...

Krew uderzyła jej do głowy; tupnąwszy nogą i władczy ruchem wyciągnąwszy dłoń, odezwała się wyniosło: „Dziękuję panu, panie Schultze za pańskie cenne objaśnienia, ale pan nie przedstawi swego wynalazku Akademii do opatentowania, bo wynalazek jest mój i nie dam sobie wydrzeć ani nagrody, ani sławy. Żegnaj pana“.

Jakkolwiek świeże nocne powietrze otrzeźwiło Columbusego Schultze, nie mógł jednak przenieść porażki spokojnie. Trzy dni i trzy noce strawił na bezcelowych rozmyśleniach, kiedy nagle czwartego zauważył osobliwe poruszenie wśród kolegów biurowych. Oto co było jego przyczyną. temat wieczornego posiedzenia w akademii brzmiał: „Zeppelina Müller: automat świetlny!“...

W jasno oświetlonej i przepelnionej publicznością sali w jednym z narożników usiadł Schultze, fizycznie i moralnie przybity. Dzwonek się rozległ i „ona“ stanęła na

estradzie. Wszystkie spojrzenia skierowały się na wielką i piękną wynalazczynię. Błąda nieco, ze spokojną wyniosłością kobiety XXV wieku ogarniała wzrokiem audytorjum.

Kiedy Schultze ujrzał ją, gniew, uraza i upokorzenie stało w przyplwywie miłości do jego rozkochanego serca. Co za uroczyste stworzenie! — myślał w roztkliwieniu wielkiem. W skończente estetycznych liniach błękitne spodnie okalały jej szczupłe biodra gazeli, opadając później buffasto wdół, by obcisłe zamknąć się wyżej kolan. Złociste włosy w bujnych lokach wily się wokoło subtelnych rysów blado-różowej twarzyczki. Stanąwszy przy automacie świetlnym, znajdującym się na demonstracyjnym stole, zaczęła mówić treściwie, jasno, dobitnie i rzeczowo, jakkolwiek rozgorączkowane ucho Schultze'go chwyciło ele-gijne nieco brzmienia od czasu do czasu. Czyżby domyślając się jego obecności na sali, doznawała wyrzutów sumienia w głębi serca?...

Columbusowi Schultze'mu na śmiech i na płacz się zbierało. Jego idea, jego pomysły triumfował, podczas gdy on zapoznany siedział ukryty w najdalszym kącie sali! Jedynym dlań balsamem było to, że „ona“ zajmie jego miejsce wśród „nieśmiertelnych“.

Mówczyni skończyła wykład i zgasiwszy nagle wszystkie światła sali nastawiła swój automat słoneczny. Efekt był piorunujący. W miejsce jaskrawego sztucznego oświetlenia cudowne naturalne światło boga-słońca zalało audytorjum i zepsuci ludzie XXV wieku cieszyli się niem, jak dzieci:

„Czy nikt nie kwestionuje wynalazku?“ wygłosiła mówczyni stereotypowe pytanie — co znaczy czy nikt przedłożyć nie może identycznego projektu?

Cisza zaległa w olbrzymiej sali akademickiej wśród tłumu publiczności. W oddalonym kącie tylko siedział jeden słuchacz i walczył ze słowem, co mu paliło usta, trzymając się mocno krzesła dłońmi, aby nie podskoczył w głośnym proteście.

Wynalazczyni wówczas z niebiańskim uśmiechem na ustach oznajmiła mocnym i pewnym głosem:

„Ja wobec tego przyznaję prawo do państwowej nagrody i patentu na automat słoneczny twórcy i wynalazcy jego: Columbusowi Schultze“.

Tego wieczora Zeppelina Müller, zostawiwszy swój aeroplan w akademii, wsiadła razem z Columbusem Schultze do jego „Muchy“, która puściła się w drogę do Wittenberga.

Na kolanach Zeppelina Müller trzymała automat słoneczny, któremu oboje — o ile nie byli sobą zajęci — przyglądali się z taką tkliwością, jak gdyby to było dziecko. Ono jednak przyszło później nieco.

Tłum, Jotsaw.



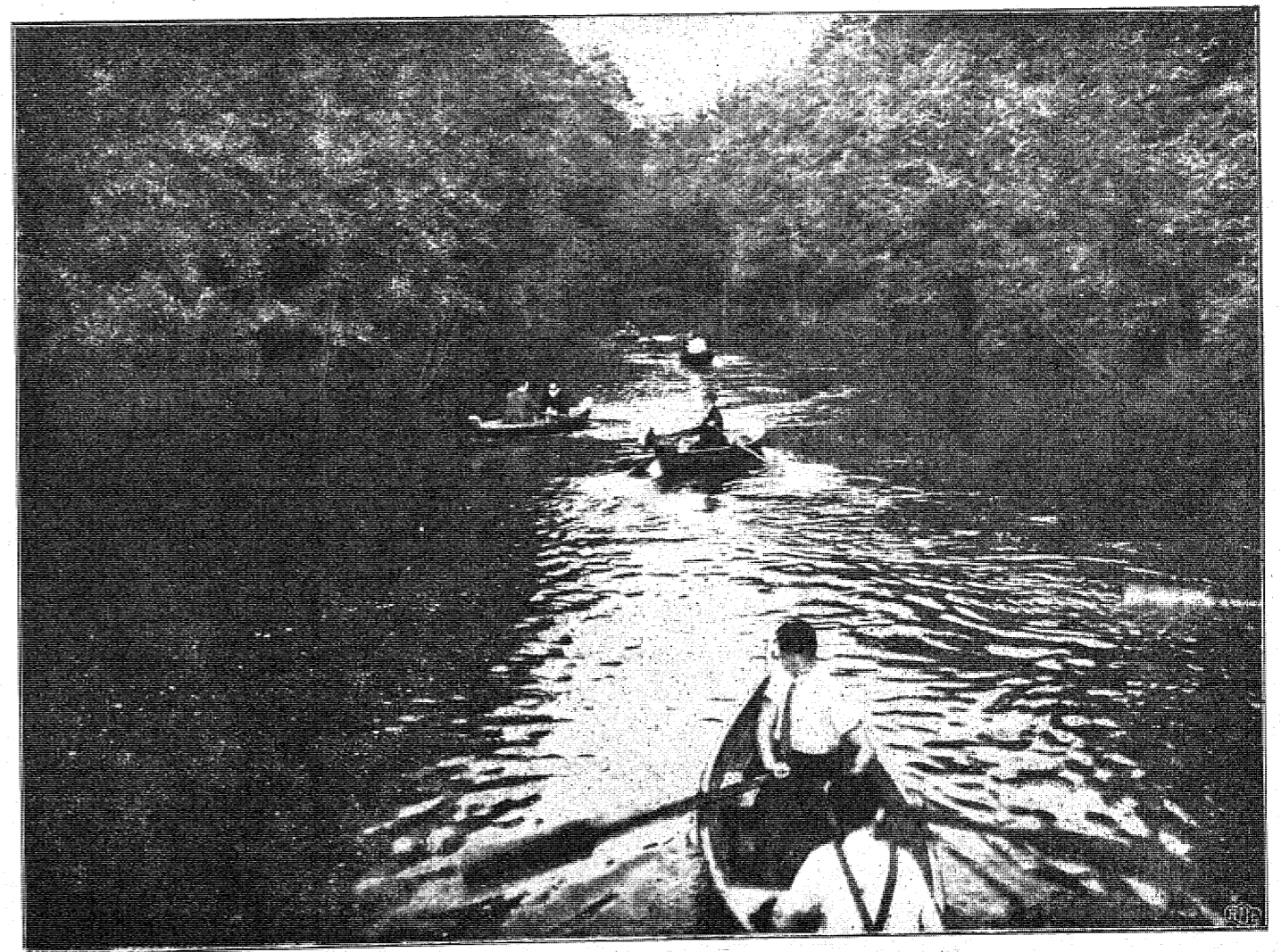
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Łódź, dnia 1 września 1929 r.

Nr. 35.

Na stawie w Juljanowie.



Łódź upośledzona jest pod wielu względami. Nie posiada nie tylko wodociągów i kanalizacji, ale nawet najmniejszej rzeczki, czy choćby jeziora, nie też dziwnego, że dwa możliwe stawy w bliskości Łodzi, jeden w Rudzie Pabjanickiej, drugi w Juljanowie cieszą się olbrzymią frekwencją publiczności. Zdjęcie nasze przedstawia fragment stawu w Juljanowie z młodzieżą, oddającą się z wielkim upodobaniem sportowi wioślarskiemu. Fot. A. Mayer.

TEATRALJA.

Zmierzech „Grand Guignolu”. — Pamięci Marca Pragi. — Nowe sztuki teatralne. — Echa zza kulis.

Wśród osób, zwiedzających Paryż, nie było chyba nikogo, kto między innymi osobliwymi stolicy świata nie zwiedziłby słynnego „Grand Guignolu”, teatrzyku okropności, który swymi sensacyjno-krwawo-spirytystycznymi jednoaktówkami wywoływał dreszcze zgrozy i pot kroplisty na widowni. Teatrzyk ten posiada dość dawne tradycje, gdyż założony został jeszcze w połowie XVII w. przez niejakiego Henryka Datelin i służył początkowo widowiskom marionetek. Znacznie później, w okresie Rewolucji Francuskiej, zaczęto wystawiać sztuki o charakterze satyrycznym, poświęcone ośmieszaniu zwyczajów i życia wyższych sfer społecznych; po przebiegu różnych kolei, „Grand Guignol” stał się jenerałnym dostawcą wszelakich okropności scenicznych ad usum etrangerów i pocztowych mieszczuchów paryskich, a liczny zastęp specjalizujących się w rodzaju „miesamowitości” autorów znalazł sobie w scenie grand-guignolowej poważne źródło dochodów.

Obecnie, jak się dowiadujemy, „Grand Guignol” przestanie wkrótce istnieć ze względów przebudowy całej dzielnicy, dom, w którym mieści się teatrzyk, będzie zburzony, a tradycyjna scenka ulegnie likwidacji. Nie znaczy to jednak, by Paryż został w zupełności pozbawiony sceny o tym pie likwidowanego teatrzyku. Oto na Montmartre'rze powstał już inny teatr podobny, choć pod inną nazwą — i tym sposobem ciągłość tradycji „grand-guignolowych” zostanie utrzymana, a spragniona sensacji publiczność znajdzie gdzieśindziej możliwość zaspokojenia swych gustów i upodobań.

W związku z zgonem Marca Pragi, cały świat teatralny włoski uczcił solenną pamięć znakomit. autora, krytyka i organizatora asocjacji autorów dramatycznych. W dniu jego pogrzebu wszystkie teatry medjolańskie na znak żałoby zawiesiły przedstawienia. Po oddaniu zaś tego pośmiertnego hołdu, teatry włoskie wystąpiły z przedstawieniami, poświęconymi utworom Marca Pragi. Słynny zespół Nicodemi'ego w Medjolanie wystawił sztukę Pragi p. t. „La moglie ideale”, uważaną za najlepsze z jego dzieł, z Verą Vergoni w roli tytułowej. Sam Nicodemi, tak popularny zarówno we Włoszech jak i poza granicami swej ojczyzny autor dramatyczny, wygłosił na cześć zmarłego kolegi podniosłe przemówienie okolicznościowe. Podobne uroczystości urządzone zostały we wszystkich niemal teatrach włoskich.

Jeden z najgłówniejszych pisarzy scenicznych młodych, współtwórca i filar kierunku ekspresjonistycznego — Jerzy Kaiser wykończył ostatnio aż cztery sztuki, które w nadchodzącym sezonie ukażą się w różnych teatrach berlińskich. Zany „rewolucyjny” reżyser, Erwin Piscator, wystawić ma Kaisera — „Skórzane głowy”; teatr Lessinga — sztukę p. t. „Missisipi”;

zaś teatr „Comedia” — sztukę „Jasnowidztwo”. Poza to, co jest rzeczą dość charakterystyczną, Kaiser przygotował ciekawą libretto do operetki, której kompozytorem muzycznym jest Spoliansky. Premiery sztuk Kaisera, do których czynione są już energiczne przygotowania, zapowiadają się jako ciekawe wydarzenia berlińskiego sezonu teatralnego, których echa dojdą oczywiście i do nas we właściwym czasie.

Nie próżnują zresztą i koledzy Kaisera, autorzy innych narodowości. Znakomity powieściopisarz angielski, John Galsworthy znany z licznych przekładów również publiczności polskiej napisał interesującą sztukę psychologiczno-obyczajową p. t. „Dach”. O zaszczyt jej wystawienia ubiega się już kilku dyrektorów teatrów londyńskich. — Aż dwie premiery francuskie zapowiadają teatry wiedeńskie. Jedną z nich jest sztuka Julesa Romains'a p. t. „Pan Trouhadec”, na której premierze ma być obecny autor, — drugą najnowszą komedią Alfreda Savoira p. t. „Mała Katarzyna”. Jako przejaw międzynarodowości sztuki teatralnej i wzajemnej wymiany dóbr literackich, tego rodzaju urozmaicenia repertuarowe należy uważać za pożądane i pożyteczne.

Związek profesorów uniwersytetów północno-amerykańskich zamówił dla celów naukowych, teatrologicznych, we Francji, dokładny model teatru „Palais Royal”, w którym przez szereg lat czynny był wielki Moliere, jako autor, aktor i dyrektor. Model ten, wykonany ostatnio z pietystyczną precyzją, a przed wysłaniem do Ameryki — będzie wystawiony na widok publiczny w Paryżu.

W ostatnich latach daje się zaobserwować zjawisko przetwarzania przez kompozytorów współczesnych wielkich postaci muzyków przeszłości w bohaterów operowych... i operetkowych. Niedawno, w

związku z uroczystościami ku czci Franciszka Schuberta w Wiedniu, wystawiono tam operetkę p. t. „Domek trzech dziewcząt”, której postacią naczelną był właśnie Schubert, ów muzyk tak bardzo wiedeński. W Paryżu znowu dwaj libreciści napisali operetkę, w której muzyka oparta jest całkowicie na motywach pieśni Schumanna, zaś on sam figuruje na czele osób scenicznych. Nie koniec na tem. Kompozytor niemiecki Wilhelm Komor tworzy wielką operę, której bohaterem jest Beethoven; dodać trzeba, że muzyka tej opery nie rości sobie pretensyj do oryg. motywów, gdyż te zaczerpnięte zostały, za lojalnym stwierdzeniem tegoż, z szeregu dzieł twórcy „Eroici”. Do utworów tego typu, który nazwałby można „biograficzno-kompilacyjnym”, należy równ. znana publiczności polskiej opera włoskiego kompozytora Orefice'go, p. t. „Chopin”, mająca za pokład muzyczny twórczość Chopina, za treść zaś — przeżycia znakomitego naszego muzyka. Opera Orefice'go jest nieco starszej niż wymienione wyżej utwory provenjencji, gdyż datuje się jeszcze z czasów przedwojennych.

Autor „Djabła”, „Oficera gwardji” i wielu innych, grywanych wszędzie z ogromnym powodzeniem komedji, znany pisarz węgierski — Franciszek Molnar zamierza podobno przenieść się na stałe do Berlina, gdzie jest ogromnie popularny i ceniony. Jak twierdzą wtajemniczeni, Molnar ma objąć kierownictwo jednego z teatrów berlińskich, co niewątpliwie stałoby się dla tej imprezy wielką a zrozumiałą reklamą. O kwalifikacjach zaś dyrektorskich Molnara — wypowiedzieć może swoje słowo dopiero przyszłość. Niezawsze bowiem talent pisarski idzie w parze z uzdolnieniami administracyjnymi.

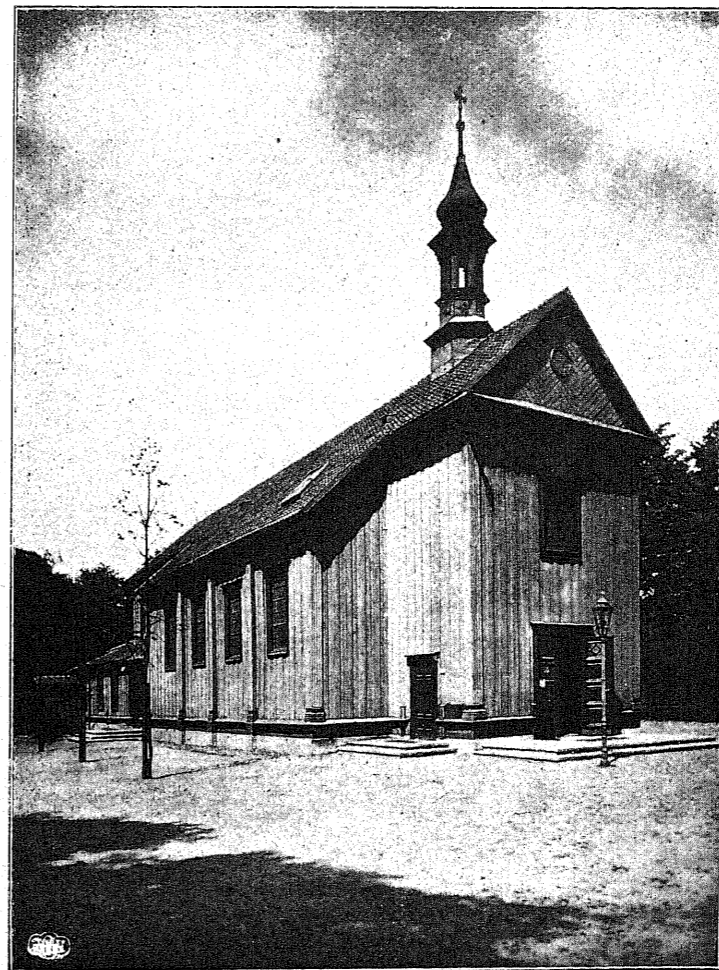
Delta.



S. p. Feliks Karol Ingersleben, b. dyrektor gimnazjum niemieckiego w Łodzi, zmarł w dniu 17 sierpnia b. r.



Wycieczka Akademicka na P. W. K. w Poznaniu, zorganizowana przez Akademicką Grupę Pracy i Akademickie Koła Łódzian.



Pięknym zabytkiem budynku modrzewiowego jest kościół parafjalny św. Józefa przy ul. Ogrodowej, którego wnętrze zostało w ostatnich czasach gruntownie odnowione.



Niezwykłym efektem i chlubą ekranów jest zawsze elegancja i wytworność artysta Iwana Mozzuchina.

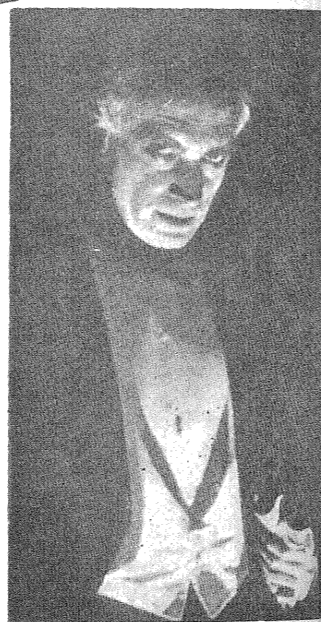


Odpust w Czarnocinie.





Carl Laemmle, prezydent wytwórni „Universal“, która zrealizowała takie arcydzieła jak „Dzwonnik z Notre-Dame“, „Dziewczę z Karuzeli“, „Upiór w operze“, „Karuzela udręczeń“, „Chata wuja Toma“, „Broadway“, „Człowiek śmiechu“, „Okręt pokusy“. Laemmle przybył obecnie do Europy. We wrześniu ma zamiar zawitać do Polski.



Ewenementem nadchodzącego sezonu filmowego będzie nowa kreacja znakomitego tragika, Conrada Veidta w filmie p. t. „Eryk Wielki“, zrealizowanym przez wytwórnię „Universal“. Jako partnerka Veidta wystąpi Mary Philbin.



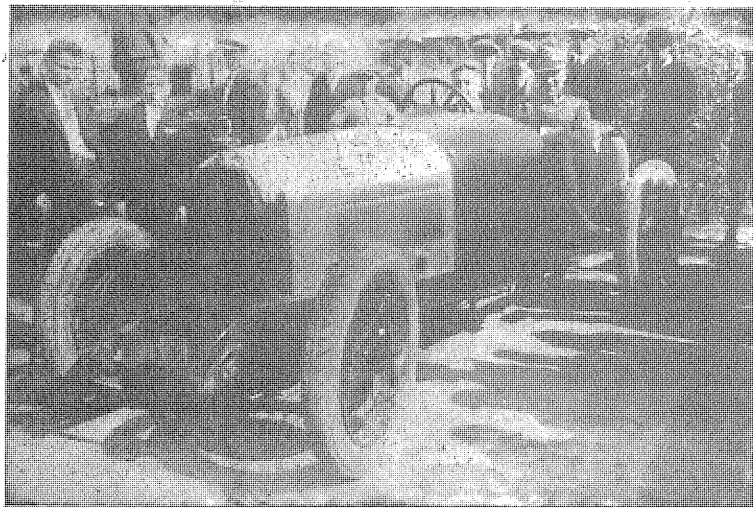
Clive Brooke jest amantem czystej rasy. Do swoich największych sukcesów w sezonie ubiegłym zalicza „Ludzi podziemi“. Obecnie ujrzymy go w 2 nowych rolach w filmach „Zapomniane twarze“ i „Ich czworo“.



Lewis Stone w filmie „Siódme Mocarstwo“. Mocarstwem tem jest — prasa.



Uroczą łodzianką p. Iza Norska, kreująca główną rolę w nowym filmie polskim „9,25“ („Przygoda je dnej nocy“), którego premiera odbyła się wczoraj w Warszawie. Obraz ten ukáže się wkrótce w Łodzi i stanowić będzie sensację tegorocznego sezonu.



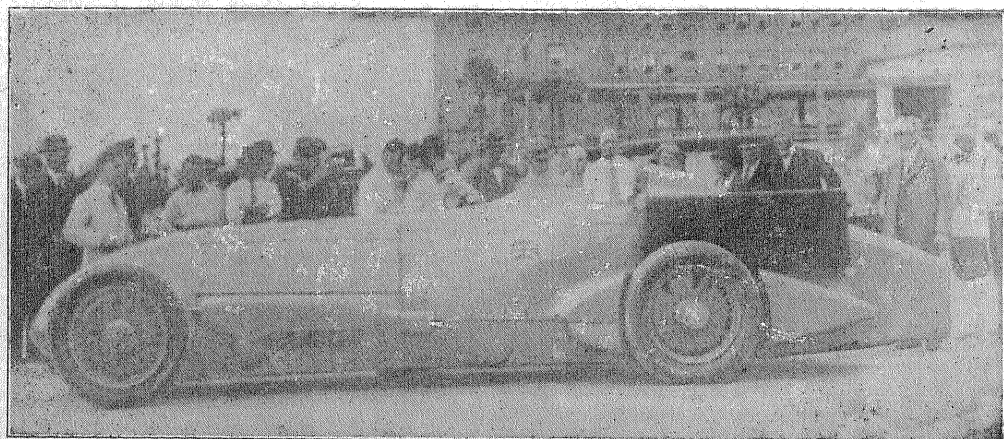
Z ostatnich mistrzostw automobilowych Polski. Na zdjęciu Henryk Liefeld, zeszłoroczny mistrz Polski na Astro - Daimlerze.



Polska lekkoatletka, p. Warecka, w ujęciu karyka uralnem.

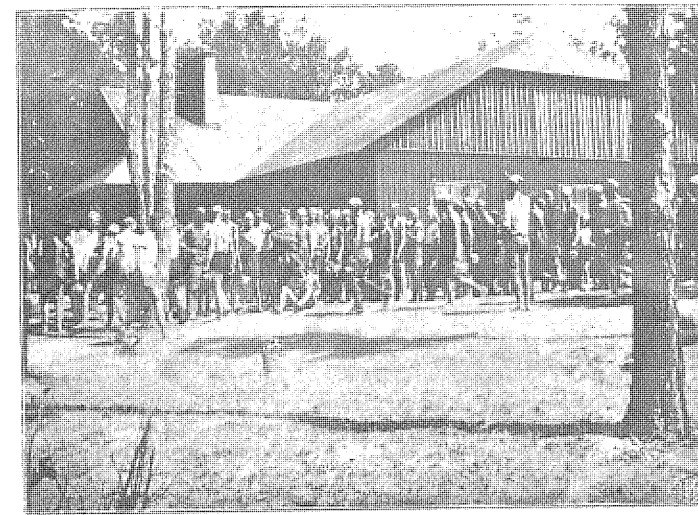


Najsłynniejsza pływaczka wszystkich czasów, Helen Wainwright, skromna stenotypistka U. S. A., w skoku zwanym „Jaskółka“.



Mjr. Campbel, rekordzista światowy, ze swą maszyną.

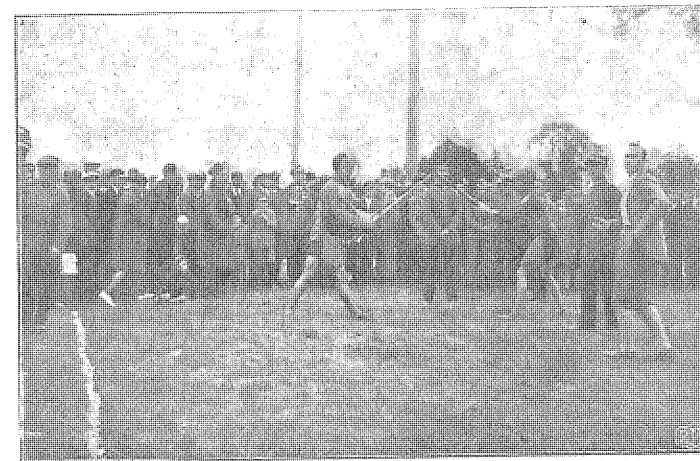
Obozy P. W. i W. F. D. O. K. IV w Rudzie pod Skierniewicami.



Zbiórka.



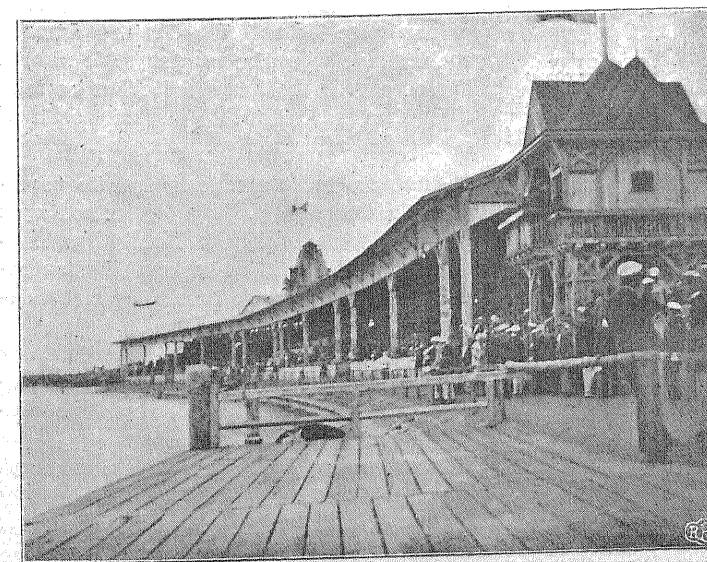
Przed kąpielą.



Walka na bagnety.



W marszu.



Dnia 16 b. m. odbyły się w Bydgoszczy zawody wioślarskie o mistrzostwo Europy, którym przyglądało się tysiące ludzi. — Na ilustracji na prawo — trybuna widzów oraz wieża se-dziowska, skąd ogłaszano wyniki.



P. Lena Pillati, pełna powabu artystka, występuje z powodzeniem na scenie Teatru Letniego w parku Staszica.

ANARCHISTA.

1. OBIAD.

Z ulicy dochodziły ciężkie kroki robotników, wracających z fabryki do domów. Drzwi roztwarły się z hałasem i wszedł Jakób Houdailles, przystojny i rosły trzydziestoletni mężczyzna z dwójkiem dzieci, które po szkole czekały nań przy wyjściu z warsztatu.

Marjanna wniosła wazę i rodzina zasiadła do posilku.

Kował lubił zapach o aromatycznym zapachu, wymykającym się z brzozy fajansu, czego dowiódł, napelniając trzykrotnie talerz swój po brzegi.

Chmurny był jednak i szorstkim ruchem wychylił szklanekę wina, którą mu Marjanna z uśmiechem nalala.

— Czy nie dostatek gaży, Jakóbie? — spytała po chwili.

— Tegoby tylko brakowało! — huknął kował, uderzając pięścią w stół — spaliłbym budę, gdyby mi nie zapłacono za moją krwawą pracę.

— Co ci jest dzisiaj? — spytała jeszcze z niepokojem.

— Jest mi... jest mi... nudzisz mnie! To do kobiet nie należy!

— Oddaj mi pieniądze — rzekła wówczas Marjanna słodkim głosem, pewna już, że Jakób musiał się zapomnieć nieco, wychodząc z fabryki.

— Pieniądze? Na co ci one?

— Możesz zgubić je...

— Albo przepić, nieprawdaż? Ha, ha, ha!

— Ach! — odparła Marjanna smutnie — nie omyliłam się, piłeś już.

— Tak jest, piłem i nie oddam ci pieniędzy, bo mi są potrzebne. Strajkujemy — odpowiedział wstając i wkładając czapkę na głowę.

— Dokąd idziesz, Jakóbie? — pytała Marjanna błędnie.

— Towarzysze czekają na mnie. Dość już mamy takiego życia! Dla kogo tu zabić się pracą? Dla burżujów?!

Po wyjściu Jakóba Marjanna ocierając raz po raz łzy z oczu ułożyła dzieci do snu, sprzątnęła ze stołu i zmywszy naczynia, za siadła znowu do szycia; obsługując bowiem dom, męża i dzieci, wyrabiała jednocześnie swoje pięćdziesiąt sous igła.

— Dlaczego ta nienawiść do burżujów? — rozmyślała trwożnie, pochylona nad robotą. — Co oni mu zrobili?

2. STRAJK.

Jakób przyszedł do domu o północy, nie pijany wprawdzie, lecz silnie podniecony. Mówił o podpaleniu fabryki i ucieczce z miasta. Nazajutrz wróciwszy z roboty, rzucił swą torbę z narzędziami w kąt i oznajmił z triumfującą miną żonie:

— Fabryka jest na indeksie.

— Co to znaczy?

— Nie wolno wejść do niej, który przestąpi jej próg, będzie miał za swoje.

— Jakiem prawem?

— Prawem strajku.

— Strajku? — powtórzyła Marjanna jak echo, drgnawszy na dźwięk tego złowro-

giego słowa. — Nie będziesz więc zarabiał? Co się z nami stanie? Z czego żyć będziemy?

— O! bądź spokojna — odparł kował sam w gruncie rzeczy niespokojny trochę — mamy fundusze. — Każdy z nas pobierać będzie dwa franki dziennie.

— Dwa franki na czworo dzieci!...

— To nic nie obchodzi syndykaty! — roześmiał się kował.

— Ale mnie to obchodzi — uniosła się Marjanna — nie chcę, żeby moje dzieci umierały z głodu!

— Masz oszczędności! Pracuj po nocach zresztą! — krzyknął Jakób i trzaskając drzwiami poszedł do karczmy.

3. ZGUBNE OBWIESZCZENIA.

Pewnego wieczoru Jakób wśliznął się potajemnie jak złodziej na schody swego domu i wszedł z błądą wzburzoną twarzą do mieszkania.

— Ścigają mnie — rzekł do żony — podzielił się ze mną pieniędzmi, bo muszę uciekać.

— Coś zrobił? — szepnęła, rzucając mu się na szyję.

— Głupstwo! Nalepiłem afisze na murach. Oni nazywają je zgubnymi obwieszczeniami...

— To bardzo źle, Jakóbie, że ulegasz złym podszeptom; zesłał cię o pięć tysięcy mil stąd, lub rozstrzelają nawet, jeśli wpadniesz im w ręce — upominała go Marjanna, płacząc i spakowawszy trochę odzienia w worek, podała go mężowi, wsuwając mu jednocześnie dwie monety po sto sous, ostatecznie może, do ręki.

Hałas rozległ się na schodach, szepty ludzi i odgłos przytłumionych kroków.

— Policja — krzyknął Houdailles — ach, lotry! Nie bój się, Marjanno! Nie będą mnie mieli!

Otworzył drzwi z impetem i robiąc pięściami zbiegł ze schodów z tak zawrotną szybkością, że agenci, którzy ścigali go rzeczywistości, oniemieli narazie. Puścili się w chwilę potem w pogoń za nim, ale daremnie.

4. WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA.

Marjanna znalazła pracę, ludzie bowiem zrozumieli wreszcie, że ani matka, ani jej dzieci nie były odpowiedzialne za winę nędznika. Obiecano nawet zająć się dziećmi. 24-go grudnia zrana z okazji świąt Bożego Narodzenia przyniesiono jej ciepłe ubranka zimowe i zaproszono ją z dziećmi na choinkę do pani Heunetier.

Marjanna zbłądła.

— Ależ to żona głównego dyrektora fabryki, w której mąż mój pracował — wyjąkała.

Pani Heunetier wie o tem i chce jej dać dowód swego szacunku. Robią się zresztą starania załagodzenia sporu, wszyscy bowiem rozumieją, że przedłużanie się strajku grozi klęską. Nie powinna odmawiać, ze względu na dzieci chociażby.

Marjanna schyliwszy głowę na piersi, odparła sucho:

„Pójdę, proszę pani“.

Dzieci klasnęły radośnie w rączki.

Czterdzieścioro dzieci otoczyło wieczorem obrzymi stół zastawiony jadłem wszelkiego rodzaju i dziesięć choinek, jarzących się światłem, ze stosem zabawek pod drzewkami. Działwa szalała niemal z radości.

Na kilka minut przed północą Marjanna wstała, szukając oczami swej rozpięchłej czwórki.

— O godzinie pierwszej rozdane będą zabawki — powiedziano jej — nie puścimy panią.

— Zostawię w takim razie troje starszych i pójdę do snu ułożyć najmłodsze — odparła Marjanna.

Zrobiła kilka kroków na ulicy, gdy wielki cień zasłonił jej nagle oczy. Cofnęła się w tył i okrzyk zamarał jej na ustach.

— Marjanno! — ozwał się głos.

— Ach, to ty, Jakóbie? O, mój Boże, jeśli cię zobaczę...

Mniejsza o to... Za kilka chwil panowanie burżujów skończy się... Widzisz, ten dom pełen światła, gdzie uczują teraz... to on, nasz wyzwoliciel... podejmuje swoich gości... Ale o dwunastej wylecą wszyscy w powietrze... Podłożyłem dynamit, knot pali się już, za dziesięć minut...

— Nędzniku! — zawyła Marjanna, zrozumiałwszy nareszcie — wszystkie dzieci okoliczne i nasze... nasze... są tam...

— Nasze? — powtórzył jak piorunem rażony i znikł w ciemnościach w stronę domu pp. Heunetier.

Marjanna natomiast stanęła w mgleniu oka na jego progu, wołając wniebogłosy:

— Dom jest podminowany! Uciekajcie wszyscy!...

W ciągu paru minut dom opustoszał. Silniejsi wynieśli słabszych i drobniarzy dzieci; dorosłe osoby, otwierając wszystkie drzwi, wypędzali starsze dzieci przed sobą. Uroczystość odbywała się na parterze na szczęście.

Północ biła na zegarze fabrycznym, gdy straszny huk rozdarł powietrze i gmach, tonący w światłach przed chwilą wyleciał w powietrze i runął w gruzy. Wszyscy rozbiegli się w panice na wszystkie strony.

Jedna tylko kobieta z dzieckiem na ręku i trojgiem, uczeplonych jej sukni, stała w niewielkiej odległości od rumowisk.

Latarnia gazowa rzucała światło na obrzymią hekatombę. W jej migotliwym blasku Marjanna dojrzała zwłoki mężczyzny... Zrobiwszy kilka kroków ku nim, padła na kolana, tłumiąc łkanie i garnąc dzieci do siebie.

Rozległy się dzwony kościoła dzielnicy robotniczej, zwołujące pobożnych na pasterkę. Tłumy niebawem, zwabione eksplozją i dzwonami zaległy ulicę.

Dostrzeżono i poznano zwłoki mężczyzny.

— Jakób Houdaille — wołano ze wszystkich stron — anarchista!...

— Tak — odparła Marjanna, stając przed wzburzoną ciżbą i tuląc dzieci drżąca dłońią do kolan — anarchista, lecz nie bał się pobiedz na spotkanie śmierci, ażeby nas ocalić i przyjąć ją jako pokutę.

Tłum. Jotsaw.



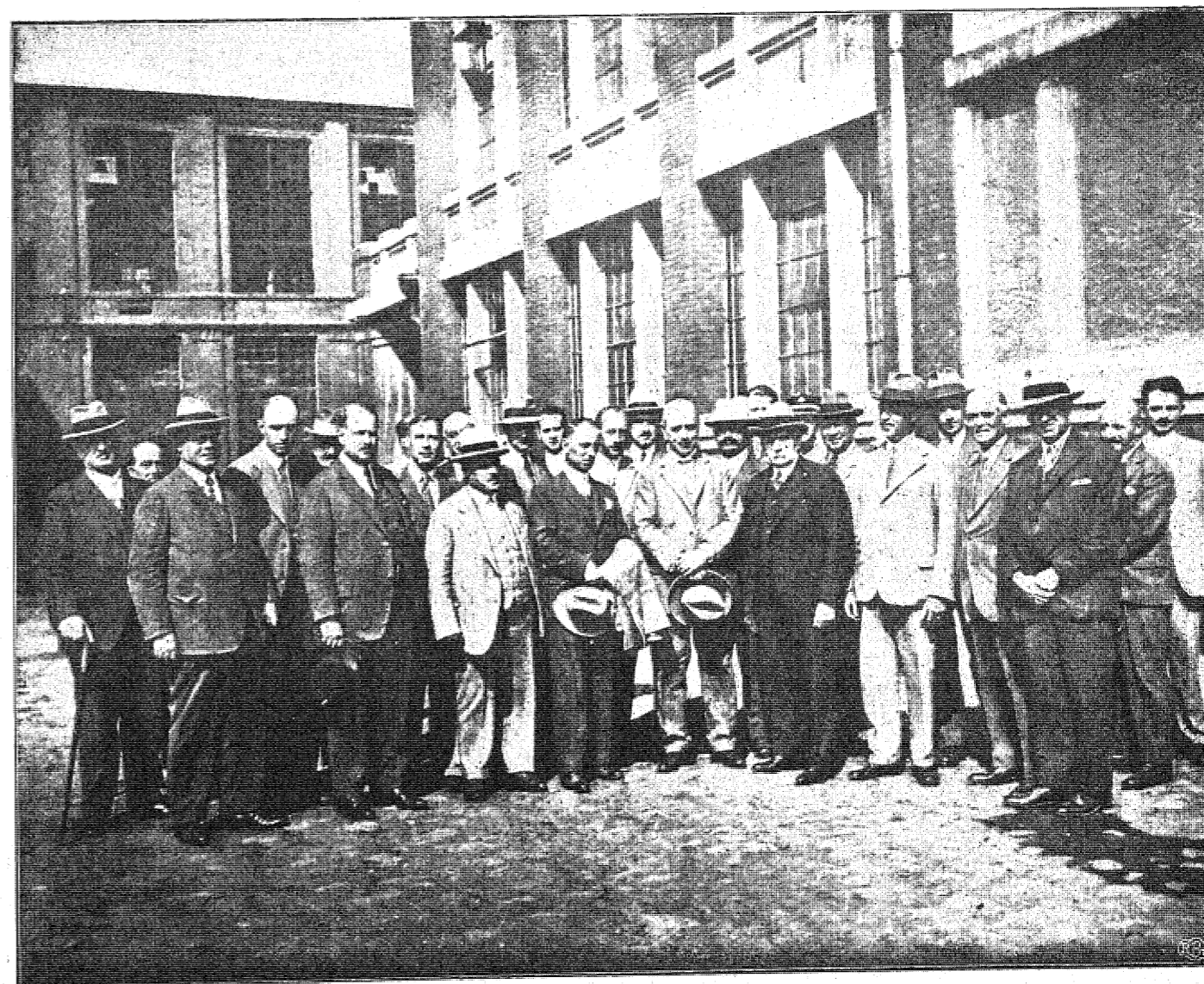
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Łódź, dnia 8 września 1929 r.

Nr. 36.

Finansiści i przemysłowcy Szwajcarii w Łodzi.



W dniu 30-ym ub. m. do Łodzi zawitała wycieczka finansistów i przemysłowców szwajcarskich, owacyjnie przyjmowana przez Izbę Handlowo-Przemysłową oraz Związek Włókienniczy w Państwie Polskiem. Fot. A. Mayer.